

# NOWA JUTRZENKA

TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE  
WYCHODZI CO CZWARTEK

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie rb. 1 kop. 80 rocznie;—45 kop. kwartalnie. Za odnośnienie do domu 5 kop. miesięcznie. Z przesyłką pocztową rb. 2 rocznie;—50 kop. kwartalnie;—20 kop. miesięcznie. Numer pojedynczy 5 kop.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS.

## Odpowiedź i—wyznanie.

W numerze 36 *Zarania* znaleźliśmy dla siebie *pożyteczną* niespodziankę w odpowiedzi panu Wawrzyńcowi Gościowi. Mam zupełną pewność, że tę odpowiedź napisał sam redaktor *Zarania*, p. Malinowski. Przytoczę tutaj całą tę odpowiedź, bo będzie potrzebna:

„P. Wawrz. Gościowi. Przeczytaliśmy w № 34 „N. Jutrzenki“ wskazany nam artykuł „Na co ten dodatek“, i doprawdy trudno z artykułu tego, jak wogóle ze szczególnych filozofowań „N. Jutrzenki“ któraby chciała i „Bogu świeczkę i djabłu ożog“,—wyluskać myśl, któraby była czemś. I panu się tam przygani i chłopu rozum przyzna, ale jednocześnie ma się chłopom za złe, gdy widzi stany, gdy widzi panów i nie ufa im; jemu się mówi, żeby szedł razem z tamtymi, żeby był jeden naród, a chłopą się napędza do onej endeckiej zgody — że to on, chłop, ma się zawsze zgadzać na to, co mówi pan... Taka mądra ta filozofja. A Mickiewicz radził panom i księżom: stańcie się ludem, stańcie się w duchu ludu. Ale tego „Nowa Jutrzenka“ nie mówi panom. Pewien stary dawny przyjaciel nasz miał zwyczaj mówić nam o człowieku nieszczerym: to mydłek!.. My mydkiem być nie chcemy!“

Takie zdanie redaktora *Zarania* o *Nowej Jutrzence* i o jej redaktorze, — jakkolwiek niedbale ukryte w gąszczu odpowiedzi, dawanych pytającym redakcję *Zarania*, — nazwę krótko *plamą* na *Zaraniu*. Bo z pewnością to zdanie pana Malinowskiego o *Nowej Jutrzence* nie przynosi zaszczytu *Zaraniu*, owszem, odślania w rdzeniu jego, czyli w idei *Zarania*, pewną słabiznę, mglistość i hazard... Zaraz to wszystko udowodnię kolejno.

Po przeczytaniu uważnem powyższej odpowiedzi pana Malinowskiego, trzeba ją nazwać pajączyną, w której złatwością uwikłają się słabsze umysły wielu czytelników. Naprzykład, czy to nie pajączyna takie słowa p. Malinowskiego: „I panu się tam (t. j.

w *N. Jutrzence*) przygani i chłopu rozum przyzna, ale jednocześnie ma się chłopu za złe (gdzie?), gdy widzi stany, gdy widzi (?) panów i nie ufa im (?); jemu się mówi (?), żeby szedł razem z tamtymi (?), żeby był jeden naród (?), a chłopą się napędza (?) do onej endencji (!?) zgody, — że to on, chłop, ma się zawsze (?) zgadzać na to (?), co mówi pan“... Tak gęsto usialiśmy pytaniami pajączynę pana Malinowskiego, bo, doprawdy, co słowo, to pajączka w niej pułapka na bezmyślną głowę. Nie dziwiłbym się jakiemuś pokątnemu agitatorowi, wynajętemu dajmy na to przez właścicieli okrętów, lub plantacji, który w sposób wykrętny, oszukańczy namawia tłum ciemnych biedaków do wychodźstwa za ocean. Taki agitator przebiegle zjednywa sobie zaufanie tłumowi, podając siebie za bardzo życzliwego przyjaciela, opiekuna jego, gdy napada na nieobecnych przeciwników wychodźstwa, którym tłum niedowierza. Takiemu agitatorowi chodzi tylko o swój zarobek, więc nie przebiera w środkach, gotów posługiwać się wszelkimi wybiegami, kręctwami, aby tylko otumanić tłum i pokonać swoich przeciwników, szkodzących mu w jego robocie zdradliwej. Ale czy godzi się redaktorowi *Zarania* tak samo używać matactw, łgarstwa, wykrętów byle przeciwnika podeptać, a siebie wywyżżyć? Czy to ładnie?

Czy *N. Jutrzenka* kiedykolwiek miała chłopu za złe, że „widzi stany i nie ufa panom?“ Niech pan Malinowski wskaże choć jedno takie zdanie na kartach *N. Jutrzenki*. Owszem, byłem i jestem tego zdania, że



lud nie ufa panom. Ta nieufność ma swoje głębokie i zadawnione przyczyny, *niestety*, przeważnie bardzo słuszne. Patrzymy trzeźwo, szukamy prawdy i nadewszystko czcimy serdecznie prawdę, ale też nie mniej serdecznie kochamy naród—ojczyznę. To wyznanie dopomaga mi wyjaśnić moje dążenia. Nigdy nie zechciałbym wmawiać w lud, że źle czyni, nieufając panom, bo przecież dopuściłbym się fałszu i stałbym się niezdolnym do pożytecznej pracy społecznej. Ale też nie napadam wojowniczo na panów, bo przeważnie oni wszyscy nie chcą pozbyć się kilku strasznych wad, które odgradzają ich przepaścią od ludu, więc wszelkie upomnienia ich nanicby się zdały, jak były daremne upomnienia i przepowiednie Skargi, Staszyca, Kościuszki i innych... Zresztą jeszcze i dlatego nie strofuję panów, bo nie chodzi mi o tanie schlebianie ludowi, ani też nie chcę jątrzyć i tylko wojować drewnianym pałasikiem. Kto sieje wiatr, zbiera burzę. I tak jesteśmy ogromnie ubodzy, upośledzeni, niedołęzni i mało czynni, czyż jeszcze należy do tego dodać jedną więcej klęskę—niezgodę, podjudzanie jednych przeciwko drugim? Nie, tego się nie dopuszczać! Jedynie tylko niekiedy krótko wytykam wady panów i wielu naszych inteligentów, stwierdzając ich sobkostwo, próżniactwo, pychę, małomyślność, ale zarazem nie schlebiam i ludowi. Owszem, tembardziej nie mogę schlebiać ludowi, bo głównie chodzi mi o niego, bo w nim cała nadzieja lepszej przyszłości. A jakże lud zdoła zbudować lepszą przyszłość narodu, gdy sam nie wolny od wielu wad ciężkich?

Nie godzi się pobbłażać, nie wolno poprostu milczeć wobec tak strasznej ciemnoty, pijaństwa, sobkostwa, ociężałości, obojętności obywatelskiej ludu! Nie można usprawiedliwiać tych wad jakimikolwiek trudnościami, warunkami przeciwnościami. Nie! I Czechom i duńczykom i finlandczykom nikt drogi życia nie usłał różami. Drogi mieli bardzo wyboistą, cierniową, a jednak—wydźwignęli się na wyżyny oświaty i uczciwości. Czemużby nie mógł i lud polski tego samego dokazać? Czemu nie pokonywa przeszkód rozlicznych? Bo nie chce, bo zaniedołężnie myślamy bada życie, a zaślabo swoją wolą targa przeciwności. Czy tak ospale, gnuśnie usposobionemu ludowi godzi się pobbłażać?

Chwilami okrutna rozpacz kąsa serce, gdy się widzi poprostu nieszczęśliwą, nawet klęskową beczynność obywatelską ludu polskiego. To istna tragedia naszego narodu: panowie i lud bezradnie, próżniaczo stoją na swej ziemi, pełnej bogactw, z których obcy wyciągają obfite korzyści. Obcy się tuczą, a dzieci tej bogatej ziemi z każdym dniem podupadają i idą na tułaczkę w obce strony. Kto winien? Czy tylko panowie? czy tylko inteligenci? A lud polski czy jest tylko niemowlęciem? Czy na to, żeby lud mógł zobaczyć swoją nędzę i poznać sposoby bronienia siebie przed nią, potrzebna mu jest wielka oświata? Toć nawet żeby i oświatę osiąść potrzeba przedewszystkiem *dobrej woli*, to jest *chcieć!* Moglibyśmy wszyscy opędzić się ubóstwu, moglibyśmy snadno polepszyć swoją dolę, tylko gdybyśmy przedewszystkiem chcieli wyraźnie myśleć i pozbyć się wielkiego próżniactwa, które nas omotało, uspiło, stepiło w nas dobre siły duchowe i oddało na pastwę przeróżnym wyzyskiwaczom.

Weźmy teraz z kolei następne słowa p. Malinowskiego, zarzucające mnie i *N. Futrzence* takie oto zbrodnie: „jemu się mówi (to jest *Nowa Futrzenska* mówi chłopu), żeby szedł razem z tamtymi, żeby był jeden (?) naród, a chłopą się napędza (?) do onej endeckiej (?) zgody (?), — że to on chłop ma się zawsze zgadzać (?) na to, co pan mówi“ (?)... Doprawdy, tak się nie pisze, panie Malinowski, jeżeli bodaj tylko odrobinę szanuje się prawdę, siebie i czytelników. Taki sposób wyrażania się, jakiego p. Malinowski użył w powyższem oskarżeniu mnie i *N. Futrzenci*, tylko przystoi agentowi lichej sprawy, albo pajakowi, snującemu przedzę dla łapania głupich much, — ale nie redaktorowi *Zarania*, które ma dziś godność obrońcy ludu polskiego. Co to znaczy: „jemu się mówi, żeby szedł razem z tamtymi“? Kto mówi? czy *N. Futrzenska*? Czy ona chce *rozkazywać* ludowi? Proszę wskazać w *N. Futrzence* takie nakazy, rozporządzenia?.. Dalej, co to znaczy: „żeby był jeden naród“? Czy to zbrodnia? Czy panowie stanowią inny naród i chłopci także inny?.. Nie, my nie żywimy nienawiści do panów, ani chcemy ich wyrzucać z łona narodu, zresztą ani ja, ani nikt inny nie ma prawa uczynić tego! I z pewnością nikt z ludu, zdrowy duchowo, nie powie, że



nienawidzi panów i za polaków ich nie uważa. Lud nie ufa panom, to prawda. Ale co innego nieufność, a co innego nienawiść.

Z tych wszystkich zdań swoich pan Malinowski, następnego, którem czyni mi zarzut taki, że „chłopa się napędza do onej *endeckiej* zgody, — że to on chłop ma się zawsze zgadzać na to, co mówi pan“... użył chyba poto, żeby dobitnie ujawnić, jak bardzo lekceważy siebie!.. — Ja i — endecja! Ja — i napędzanie chłopca do ulegania panom!.. No, no, doprawdy, znam pana Malinowskiego oddawna, ale nigdy nie pozwoliłbym sobie podejrzewać go o zdatność do takiego łgarstwa! O, bardzo mi przykro, że dostrzegam w nim taką lekkomyślność! Szkoda!

Treść *Nowej Futrzenki* najlepiej przekonują, że nie należę do żadnej partji. Niech mi wolno będzie zapewnić, że gdybym był chciał przyłączyć się do któregośkolwiek mocnego u nas stronnictwa i oddać mu na jego usługi *N. Futrzenkę*, z pewnością przynajmniej nie byłbym biedakiem, ciągle drżącym o jutro *N. Futrzenki*. Dziś z okazji napaści p. Malinowskiego mogę z dumą oświadczyć, że jestem zupełnie ubogi, że jedynie nadzwyczajnym wysiłkiem własnym przedłużam istnienie *N. Futrzenki*. Wprawdzie nie raz już pukałem do zamożnych rodaków, prosząc ich o pomoc dla pisma, zawsze jednak wyraźnie i stanowczo czyniłem zastrzeżenie, że chcę i nadal być niezawisłym. Rozumie się, dostawałem odpowiedzi odmowne, albo propozycje poddania się pod komendę partji. Dwa razy tylko w ciągu lat sześciu otrzymałem zasiłki. Kasa Przemysłowców dała mi sto rubli — i zacni dalecy moi przyjaciele przysłali na potrzeby *N. Futrzenki* kilkadziesiąt rubli. Po za temi dwoma objawami przychylności — doznaję dokoła siebie chłodu, politowania i — napaści. Zawsze pragnąłem gorąco służyć dobrowolnie, samodzielnie ludowi. Znam go, szanuję i chwilami serdecznie boleję nad jego niedolą. Chciałem budzić w jego duszy myśli jasne, pożyteczne i uczucia szlachetne, mocne. Zdawało mi się, że dużo takich, jak ja, ożywionych najlepszymi chęciami, lękających się komendy i obłudy partyjnej, zechce w *Nowej Futrzence* łamać się z ludem chlebem dobrych myśli i uczuć. Upływa 6 lat — i — dotąd cicho dokoła!.. Bracia śpią, ociągają się, oglądają, czekają, szydzą, na-

padają... Gdybym był bogaty i miał protekcję możnych, potężnych osób, — wtedy znalazłoby się wielu przyjaciół!..

Nie wiem dlaczego p. Malinowski powołuje się odnośnie mnie na Mickiewicza. Owszem, chwalebnie czyni pan Malinowski, że uwielbia Mickiewicza i zaleca swoim czytelnikom jego dzieło do czytania. Przecież przepiękne są utwory tego genialnego poety naszego. Każdy polak znać je powinien. Ale czemuż p. Malinowski zasłania się powagą Mickiewicza, gdy chce, by panowie i księża stali się ludem? Pisze pan Malinowski tak: „A Mickiewicz radził panom i księżom: stańcie się ludem, stańcie się w duchu ludu“. Prosimy p. Malinowskiego, niech wskaże, gdzie Mickiewicz *tak się wyraził*? Parokrotnie p. Malinowski w *Zaraniu* wspominał z zachwytem o książce Mickiewicza p. n. „Trybuna ludów“ (wydanie „Biblioteki naukowej“). W tej książce znajdujemy artykuły polityczne Mickiewicza. Jest tam między innymi artykuł pod tytułem: „Chłopi“. Co myślał Mickiewicz o chłopach, w tym artykule wyszczególnił. Przytoczmy z tego artykułu niektóre zdania o chłopach francuskich: „Nadeszła dla chłopca (francuskiego) chwila wytworzenia przedstawicielstwa narodowego, prawdziwie chłopskiego“. „Jeśli chłopci będą mieli niezależną odwagę, to na przedstawicieli swoich wybierać będą przeważnie chłopów, albo ludzi, ściśle związanych z życiem wiejskim, jako: *połowych, nauczycieli ludowych i proboszczów prawdziwie chrześcijańskich*.“ W końcu tak mówi Mickiewicz: „Obowiązkiem chłopca jest uznać, iż on jest powołany do rządzenia. Przekaze on swoje pełnomocnictwa Zgromadzeniu, które sam powinien wybrać. Wszystkie ludy Europy oczekują decyzji Wielkiego Ludu, Wielkiego Narodu (francuskiego). Chłopi całej Europy wyglądają swego zbawienia od chłopca francuskiego“. Te słowa Mickiewicz napisał w Paryżu 3 maja 1849 roku. Od tej chwili upłynęło lat 6 $\frac{1}{4}$  i dotychczas jakoś nie widać tego zbawienia od chłopca francuskiego dla chłopca polskiego. Ostatnie rachunki urzędowe na przykład wykazały, że we Francji obecnie na każde sto mieszkańców przypada tylko 2 analfabetów (nieczytających), a u nas w Królestwie na każde sto przypada aż 60 (patrz № 35 *Prawdy*). Więc chłop francuski niedopomógł chłopu polskiemu nawet dźwi-



gnąć się oświatowo! Zresztą w układaniu programu prac społecznych, albo nowoczesnych ideałów narodowych niepodobna ślepo, niewolniczo kopjować zdań nawet genialnych ludzi, bo przecież i oni nie raz popełniali grube omyłki. Naprzykład, czy dziś wszyscy socjaliści bez zastrzeżeń przyjmują zdania Marksa? A co mówi taki światły wielbiciel Mickiewicza, Piotr Chmielowski, w swoim obszernym i gruntownym dziele „Adam Mickiewicz — zarys biograficzno-literacki (dwa tomy) na stronicy 464 w drugim tomie? Posłuchajmy: „*Słabość Mickiewicza tkwi w jego apostołstwie społeczno-politycznym; ale i ona dowodzi, że z wielkich przymiotów serca i umysłu wypłynęła. Istotnie, w całym apostołskim jego zawodzie niepodobna nie uznać złudzenia ze strony poety, lecz równocześnie nie można nie widzieć, iż było ono z liczby najszlachetniejszych, o jakich tylko pomyśleć można, gdyż wynikało z wielkiej podniosłości charakteru i z głębokiej wiary w lepszą stronę duszy ludzkiej*“.

Marja Konopnicka w swej pięknej książce: „Mickiewicz — jego życie i duch“ tak mówi na str. 183 o apostołstwie społeczno-politycznym Mickiewicza w ostatnich latach jego pobytu w Paryżu: „Punktem wyjścia jest dla niego (t. j. Mickiewicza) to piękne, godne najgłębszego przejęcia się niem zdanie:—„Jedyny cel człowieka i narodu jest żyć tak, aby tym co po nas przyjdą, było lepiej. Bez utkwienia myśli w ten główny punkt, niema życia, niema rzetelnego bytu“.

Z tego punktu wyjścia rozwija poeta szlachetną teorię powszechniej pracy dla powszechnego dobra: — „Pracować dla interesów ogółu jest nie tylko obowiązkiem, jest prawem każdego. *Wszystkie więc klasy mieszkańców kraju do pracy tej przyjmować i zachęcać trzeba: książkę, hrabia, chłop równie tu potrzebni*“... Alboż nie słyszymy tu echa wielkiego hasła „Ody do młodości“: „W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele“?..

O, w tem najchętniej chcę być wierny Mickiewiczowi! Niech każdy podług darów swoich pracuje dla dobra narodu. Komu więcej dano, od tego więcej należy wymagać. Dziś lud jest, ale w przyszłości być go nie powinno. Wyraz *lud* oznacza wielką część narodu jeszcze bardzo upośledzoną. Dziś już nie zwykliśmy Niemców, Anglików, Francuzów dzielić na chłopów i panów, tam

są klasy, stany, mające swe oddzielne interesy, cele,—ale też wszystkie razem solidarnie jednoczą się w wielki naród, mający także swoje własne interesy, potrzeby, cele, idee. Czemuż tylko my, Polacy, jakgdyby naród mało kulturalny, mamy ciągle dzielić się niejako na dwa odrębne narody: naród panów i naród chłopów? Nam trzeba stać się jednolitym narodem, mającym różnych obywateli. A co ich równymi uczyni?—Równe prawa i równe obowiązki. Wszakże do nabycia i do korzystania z równych praw i obowiązków nasz lud musi być przygotowywany wytrwale i umiejętnie nie tylko przez rozpowszechnianą oświatę, ale i praktycznie przez robotę społeczną we wszelkich instytucjach społecznych. Niech lud polski uczy się iść o własnych siłach, niech się nie ogląda na inne stany, klasy, niech się nie podpira ich tylko darowiznami, ofiarami, jak żebrak, nędzarz, albo jak niemowlę, wiszące na ręczniku nianki. Lecz nie godzi się z krzywdą całości narodu obalać mucać ludu, że on stanowi osobny naród! Nie, on jest tylko częścią nieodłączną narodu. Zresztą w rzeczywistości *lud* jest tylko wyrazem, oznaczającym pewne zewnętrzne, czasowe przymioty w niektórych Polakach. To znaczy, przez wyraz *lud, chłop* ułatwiamy sobie określenie stanowiska, przymiotów, upośledzeń pewnych naszych rodaków. Atoli *naród* musi stale dążyć do pozbycia się wyrazu *lud, chłop*, więc do usunięcia wszelkich upośledzeń, przywilejów, wyróżnień; wszyscy rodacy powinni posiadać równe prawa i dźwigać równe obowiązki obywatelskie, oraz otrzymać swoją dostateczną, niezbędną część ze skarbnicy kultury narodowej...

Na sam koniec zostawiłem dowód słabej pamięci pana Malinowskiego. Lat temu osiem, jak bawił u mnie w Bychawie dni parę pan Malinowski. Krótco przed jego przybyciem przyczyniłem się do założenia w parafji bychawskiej ośmiu kółek rolniczych. Zarządy tych kółek składały się tylko z samych włościan. Uczyniłem to w nadziei, że sami włościanie potrafią radzić sobie w swoich kółkach; pragnąłem, by szli na przód o własnych siłach. Obecny u mnie pan Malinowski wówczas doradzał mi, że bym jednak do pracy w kółkach dopuścił i panów, bo jeżeli kółka upadną, to ze mnie panowie śmiać się będą, że tylko z mojej



dokonaane po objęciu rządów djecezją budzą w sercach polaków radosne nadzieje, że nowy arcybiskup usilnie zatroszczy się o wychowaniu młodzieży duchownej i o instytucje społeczne. Za jego przykładem pójdzie duchowieństwo i naród cały.

**Nowa gubernia chełmska**, oderwana od Królestwa Polskiego—zaczęła istnieć dnia 14 września. Uroczystość otwarcia tej guberni, jak pisze codzienny „Kurjer Lubelski”, odbyła się w taki sposób: Rano o godz. 10-ej na stacji kolejowej w Chełmie powitała deputacja rządowa przybyłego nowego gubernatora Wołżyna. Następnie gdy już gubernator wjeżdżał powozem do miasta Chełma zatrzymał się na ulicy Brzeskiej przed bramą tryumfalną z napisem w języku rosyjskim „Bardzo prosimy“ (Dobro pożalować) — Gubernjalne miasto Chełm“. Tu spotkała gubernatora deputacja od magistratu, złożona z burmistrza Knarra, prezesa Rosyjskiego Tow. Wzaj. Kredytu Kobryna i ławnika Czyżewskij'a, oraz delegaci gminy żydowskiej w osobach rządowego rabina Kahana i kupców Goldsztajna i Lewensztajna. Z polaków nikt w deputacji nie przyjął udziału. Gubernator podał rękę tylko p. burmistrzowi, co bardzo dotknęło delegatów żydowskich, gdyż, jak powiadają, nawet generał - gubernator Skalon zeszłego roku podał im rękę. Natomiast w odpowiedzi na przemówienie rabina, gubernator Wołżyn powiedział, że znane mu są obawy ludności żydowskiej, spieszy więc ją zapewnić, że pogromu nie będzie.

Potym kawkalkada powozów udała się do Soboru katedralnego, gdzie archiep. Eulogjusz odprawił solenne nabożeństwo, w asystencji licznych duchowieństwa. Podczas nabożeństwa kaznodzieja soboru wypowiedział mowę polityczną, przedstawiając okropny ucisk Chełmszczyzny przez Polaków, prześladowania wiary prawosławnej i narodowości rosyjskiej. Ale oto nadszedł dzień „wyzwolenia z polskiego ucisku“ (polskiego gnioła) Chełmszczyzna jest odłączona raz na zawsze „od nieistniejącego, a jednak straszego Królestwa Polskiego“ („od chotia nie suszczestwujuszczago, no wsio że straszno Carstwa Polskago“).

Cała mowa była utrzymana w tym tonie. Następnie spokojniej i uczuciowo, ale w tym samym sensie przemówił archiep. Eulogjusz; dziękował on specjalnie obecnemu na uroczystościach posłowi Cziohaczewowi, referentowi projektu chełmskiego w Dumie, za trudy poniesione przy przeprowadzaniu prawa o wyodrębnieniu Chełmszczyzny. Następnie wygłosił pochwałę na cześć gubernatora Wołżyna, i zwracając się bezpośrednio do niego, oddawał mu pod opiekę prawosławny i rosyjski lud Chełmski, oraz ofiarował mu „ikonę“ Matki Boskiej Chełmskiej.

O godz. 4-ej wydano obiad galowy w rosyjskim klubie, a wieczorem w kinematografie „Syrena“ urządzono jakieś przedstawienie dla dzieci, na które nie można się było dostać.

Z polecenia policji wszystkie domy były ubrane chorągiewami i wiele balkonów żydowskich udekorowano dywanami. Wieczorem iluminowano ulice ryszczokowemi kagankami.

Tłumy wystawały przed klubem rosyjskim, bioskopem „Syrena“ i na rynku, a przejeżdżający dygnitarze gubernjalni w galowych mundurach wywoływali wśród nich wielkie zainteresowanie.

Gdy jednak naczelnik powiatu Anisimow żądał, by publiczność zdejmowała czapki przed gubernatorem Wołżynem i krzyczała „ura“ nikt się nie kwapił. W G.

**Kursy Rolnicze w Knyżewie**, podają do wiadomości ogółu, że zgłoszenia o przyjęcie na rok 1914 na kursy

będą przyjmowane tylko w ciągu miesiąca października i listopada r. b. Kancelarja Kursów na każde żądanie wysyła program oraz wzór podania. Wszelkie listy należy adresować do kancelarji Kursów: poczta Sokoły, gub. łomżyńska.

**Gminy i sprzedaż trunków**. Dotychczas uchwały gmin, o zamknięciu w ich odrębie zakładów ze sprzedażą trunków, były niechętnie spełniane przez zarządy akcyzy, które obawiały się zmniejszenia dochodu od akcyzy i patentów. Obecnie ministerjum skarbu zawiadomiło okólnikiem tutejsze zarządy akcyzy, że uchwały gminne o skasowaniu sprzedaży trunków należy spełniać we wszystkich wypadkach, chociażby nawet uchwały takie dotyczyły miejscowości, co do których, na mocy okólnika z 11 lipca 1898 r., pozostawały bez skutku.

**Zapisy na cele dobroczynne**. Zmarły ś. p. Kazimierz Rządowski, właściciel Zielonki w gub. lubelskiej zapisał w testamencie swoim 1,000 rubli na przytułek dla starców i kalek przy Lubelskim Towarzystwie Dobroczynności jako fundusz żelazny oraz 1,000 rubli jako nietykalny fundusz stypendjalny imienia zapisodawcy z przeznaczeniem odsetek na zapomogę dla ucznia kursów rolnych w Nałęczowie. Pierwszeństwo mają mieć synowie włościan z Potoka Wielkiego w powiecie janowskim. W razie braku odnośnego kandydata, wybór stypendysty pozostawiony został zarządowi kursów.

**Śmierć przy młocarni**. 30 sierpnia r. b. 14-letnia Marjanna Lisówna, służąca w mokrolipskim folwarku, będąc przy młocarni, zachowywała się bardzo nieostrożnie, skutkiem czego zginęła przedwcześnie tragiczną śmiercią. Ledwo ją zdołano zanieść na rękach do domu, zaraz w wielkich męczarniach Bogu ducha oddała.

Niech ten straszny wypadek będzie przestrogą dla drugich, jak należy zachowywać się przy młocarniach, a dla panów ziemian upominkiem by lepiej zabezpieczali maszynę.

Jakób Raciborski.

**Utonięcie**. We wsi Zakłodziu odległej o 1 wiorstę od Mokregolipia kilkunastoletnia córka Jakóba Krukowskiego, przechodząc kładką ponad miejscową rzeką wpadła do wody i utonęła. Parę lat temu Krukowskiemu utonął wnuk, a teraz córka.

J. Raciborski.

**Nowa mleczarnia spółkowa** (od wł. kor.). W Bełżycach powstaje nowa mleczarnia spółkowa. Do nowej instytucji licznie przystępują miejscowi włościanie. Natomiast z powstania jej są ogromnie niezadowoleni żydzi, dzierżący tu dotąd w swych rękach handel mlekiem i mąstern. Zapowiadają oni prowadzenie zaciętej walki konkurencyjnej z nową polską kooperatywą. Polacy mieszkańcy Bełżycy powinni pokazać żydom, iż wbrew tych ostatnich pogrożkom utrzymają i rozwiną tę nową placówkę przez solidarne jej poparcie.

**W okolicach Lipna** (gub. płocka) bywają bardzo częste napady, kradzieże koni bydła i pościeli. Mieszkańcy uskarżają się na brak dostatecznej obrony.

**Ze szkolnictwa polskiego**. Szkoła handlowa męska w Łukowie pod kierownictwem pana J. Moczarskiego otworzyła klasę 3 specjalną. Daje ona wychowawcom oprócz wychowania ogólnego, wykształcenie fachowe z zakresu przemysłu i handlu. Kto więc pragnie chłopca pokierować na kupca, a mieszka niedaleko Łukowa niechże corychlej zgłosi się do zapisu. Opłata roczna od 70 do 80 rb.

**Żydzi twardo stoją przy swoim**. W Warszawie bogaty kupiec żyd, Józef Szlajfsztajn miał córkę dorosłą, która zakochała się w młodym kupcu polaku katoliku. Dziewczyzna chciała jawnie postąpić, uzyskać pozwolenie rodziców i ich błogosławieństwo na związek małżeński



z młodym polakiem. Gdy wyjawila im sweje życzenie, rodzice surowo odmówili swej zgody, nawet kazali jej isc precz z domu. Córka zrozpaczona poszła na poddasze i tam się powiesila. Rodzice dowiedziawszy się o samobójstwie swej córki, zaraz chcieli pochować jej zwłoki, ale policja zabronila, bo będzie wszczęte dochodzenie sądowe, czy istotnie sama odebrała sobie życie, czy może kto ją zabił a potem ciało umyślnie powiesił dla zmylenia czujności policji.

**Nieszczęście.** We wsi Woli Wodyńskiej (pow. i gub. siedlecka) wyszła dziewczyna za mąż, za chłopca z sąsiedniej parafji stoczkowskiej.

Ani on jej przedtem nie znał ani ona jego; w przeciągu paru tygodni odbył się ślub, jak zwykle na wsi w bardzo krótkim czasie. Lecz skutki tego pośpiechu okazały się fatalne. On się zawiódł dlatego, że wziął żonę już w stanie odmiennym, a ona dlatego, że młody mąż był warjatem-furjatem.

Więc w niedługim czasie zaczęły się awantury i okropne bijatki w domu. On zaczął bić w nielitościwy sposób żonę i rodzeństwo—awanturował się i tłukł wszystko tak, że w końcu stał się niebezpiecznym nawet dla sąsiednich mieszkańców.

Zaczelł go więc od czasu do czasu wiązać miejscowi gospodarze, a gdy z czasem dochodziło do gwałtowniejszych scen, postanowiono odesłać go do szpitala; była to jedyna rada. Lecz cóż z tego. Warjat nie był jeszcze przesiedlony do gminy wodzyńskiej, lecz należał do gminy stoczkowskiej, więc zaczęli go teraz odsyłać wójci gmin od Annasza do Kafasza, aż tak po kilkakrotnym przesyłaniu warjat znów znalazł się w Woli Wodyńskiej.

Mimo zawiadomienia zarządu szpitala, iż go przyjmie, nie pilno jakoś tam było gospodarzom do odesłania go gdzie należało. Powoli ludzie zaczęli się do niego przyzwyczajać. Krzyczeli za nim i musztrowali go dorośli i dzieci za każdym ukazaniem się nieszczęśliwego na drodze.

Gdy wspomniano gospodarzom o odesłaniu go do szpitala, to odpowiadali zwykle: „A pocoż nam te koszty i tak już płacimy dużo na szpitalu, a może on udaje głupiego, jeśli mu się robić nie chce“.

Aż wreszcie przyszło do tego, że pewnej nocy (d. 25 sierpnia) warjat nie mogąc znaleźć żony swej, podpalił stodołę ze zbożem i oborę z krową matce żony; wtedy powstał okropny lament i zaczęło się poszukiwanie „głupiego“, by go na miejscu zaraz w żywym ogniu upiec. Lecz „głupiec“ na koniu drapnął do rodziny swej i tym sposobem uniknął śmierci męczeńskiej. Aresztowano go dopiero nazajutrz.

Şczęście, że wiatr miał kierunek nie w stronę wsi, dzięki tylko temu ogień nie rozniósł się dalej.

Ale czyja w tem nieszczęściu wina? Włościanie mówią—wójta, całkiem niesłusznie: winna jest niedbałość i lekkomyślność samych gospodarzy. *Sokol.*

**Sprzedaż lasu.** P. Słubicki ze Słubic w gostyńskim sprzedał około 100 włók lasu żydom. Podobno włościanie okoliczni udawali się z prośbą do właściciela o sprzedaż im kilkudziesięciu mniejszych działek, na wzór zarządu lasów Księstwa Łowickiego, lecz otrzymali odpowiedź odmowną.

**Zapisy księdza prałata.** Zmarły w Grodzisku ks. prałat Antoni Maciążkiewicz swój przeszło stotysięczny majątek zapisał w znacznym stopniu na różne cele, a mianowicie:

Rb. 14,000 do równego podziału między 7 kościołów Nadto dla proboszczów przy tych kościołach po rb. 1000

dla każdego, jako fundusz wieczysty, od którego odsetki obracane być mają na uubożeństwa żałobne za duszę zmarłego.

Dalej idą legaty następujące: 10,000 rb. na kapitał żelazny, od którego odsetki mają być przeznaczone co rok na zapomogi dla młodzieńców, sposobiących się do stanu duchownego.

10,000 rb. na fundusz stypendjalny dla młodzieńców wyznania rzymsko-katolickiego, kształcących się w szkołach rządowych.

10,000 rb. na fundusz stypendjalny dla młodzieńców, kształcących się w wyższych zakładach naukowych rządowych.

10,000 rb. na fundusz posagowy dla pańien sierot lub półsierot.

10,000 rb. na fundusz żelazny, od którego odsetki obracane być mają na zapomogi dla 5 wdów obciążonych dziećmi.

10,000 rb. na fundusz, z którego odsetek wydawane być mają zapomogi 5-iu obywatelom podupadłym lub urzędnikom.

10,000 rb. na udzielenie zapomóg ubogim wychowankom zakładów ks. Siemca.

10,000 rb. jako kapitał żelazny, od którego odsetki pobierać ma Pogotowie ratunkowe.

**Wychodztwo** Z Łowickiego niedawno wyjechało za ocean 30 osób; w tych dniach wybiera się nowa partjał Pośrednictwem w ekspedjowaniu zajmuje się jakiś agen. żyd z Włocławka ściągając po 107 rb. za przejazd do Nowego Jorku, gdy Tow. Opieki nad wychodźcami wysłała za 92 rb.

## Hej, ludu, do pracy.

Hej, ludu, do pracy. Oto taki okrzyk dziś leci do nas, do naszych wiosek i chat. A jest to okrzyk, który idzie do nas z piersi zbolalej, co to odczuwa naszą dolę, z piersi co jest oddana dla Polski, dla chłopu wieśniaka, co wie, jak ciężką jest dola chłopu, ale da Bóg, że się kiedyś zmieni na lepsze, jeżeli weźmiemy się do pracy wspólnej i zgodnej, nie oglądając się na czyjeś „łaski“. A wielki czas, oj, wielki, żebyśmy się sami obudzili ze snu i brali szczerze do pracy, bo nasza kochana Polska jest w strasznej nędzy, a jej biedne dzieci muszą emigrować za kawałkiem chleba hen za morze, bo go tu jest brak, a to dlatego, że nie umiemy, a raczej nie staramy się go wydobyć z naszej ziemi. My idziemy do obcych tracić swe siły, zamiast pracować u siebie, a to dla tego, że tu u nas są nędzne zarobki i jesteśmy związani, że nie możemy żadnej pracy rozpocząć, żeby dać ludowi zarobek, bo na każdym kroku spotykamy przeszkody, to też niemcy, francuzi, czesi lub amerykanie bogacą się naszą siłą i ciemnotą.

Jedźmy do Czech i popatrzmy na gospodarzy czeskich, i co ci ludzie zrobili u sie-



niechęci ku panom naraziłem pożyteczne zapoczątkowanie na zmarnowanie. Nie przyjąłem rady pana Malinowskiego, wydała mi się przeciwną mojemu przekonaniu. Kto się chce nauczyć pływać, musi raz nareszcie rozpocząć pływanie o własnych siłach. Kto się chce nauczyć jakiegokolwiek pracy, musi sam zabrać się do jej wykonywania. Prawda, w tem niekiedy potrzebne są mu wskazówki, dorady specjalistów. Zgoda! Takiej pomocy kółkom rolniczym powinni udzielać instruktorowie i dlatego uważałem udział panów w kółkach rolniczych wprost za zbyteczny, a nawet za szkodliwy ze względów pedagogicznych, czyli samowychowawczych. Prawda, kilka kółek w mojej parafii upadło, ale kilka istnieje tam, gdzie znajduje się bodaj garstka dzielnych małorolników. Tak jest w Kosarzewie, w Zdrapach i w Urszulinie.

Przytoczyłem to zdarzenie po to jedynie, żeby udowodnić i mózdz zapytać, kto chciał oddać chłopów pod komendę panów, ja, czy p. Malinowski? Więc kto z nas „mydłek“, ja, czy p. Malinowski, któremu pamięć widocznie nie dopisuje? Jeszcze jeden szczegół przypomnę panu Malinowskiemu z tego czasu: Razem udaliśmy się na przechadzkę w stronę parku Budnego. Ufałem panu Malinowskiemu, jak przyjacielowi, poradziłem się go szczerze w pewnej dla mnie bardzo ważnej sprawie: chodziło mi o uczciwe spełnienie szczerości. Pan Malinowski wtedy rozważnie, serdecznie doradził mi ograniczyć swoją szczerość. A więc nie może mi i nie powinien pan Malinowski zarzucać nieszczerości. Tembardziej nie zasłużyłem na taki zarzut z powodu mego odnoszenia się wogóle do panów. Nigdy im nie nadskakiwałem, nigdy nie ubiegałem się o ich względy, łaski lub przyjaźni, więc, oczywiście, nigdy też nie pchałem ludu pod ich komendę z pobudek osobistych lub partyjnych. Nikt mi takiego zarzutu udowodnić nie zdoła, bo zabraknie mu na to dowodów. Jednak, jeżeli tak wyraźnie oświadczam o mojem stronienu od panów, to muszę zarazem nadmienić, że bynajmniej wcale nie żywię do panów nienawiści. Znam wśród nich wielu bardzo zacnych ludzi, ogromnie pracowitych i ofiarnych obywateli, których szczerze miłuję i czczę. Wiele panów pożytecznie pracuje w instytucjach społecznych, są tam nawet niezbędni, bo

przecież nie w każdej okolicy można znaleźć wśród ludu jednostki zdolne do pewnych trudniejszych robót społecznych. Zresztą sama sprawiedliwość i troska o dobro narodu zadają pytanie: a czemuż w instytucjach społecznych mają pracować tylko chłopci? Owszem, w stowarzyszeniach zawodowych lub ściśle partyjnych musi być przestrzegana jedność potrzeb, albo poglądów,— ale w robotach li tylko społecznych, narodowych obowiązani brać udział wszyscy bez wyjątku obywatele. Tam niema chłopca lub pana, ale są tylko obywatele.

Jeszcze raz wrócę do „Trybuny ludów“. Mówi tam Mickiewicz w swoim artykule „Chłopi“ tak: „Nauka i literatura są to rzeczy wielkie i piękne, ale czas już uznać, że nauki i literatura i wszystko to, co się zowie wykształceniem, ostatecznie są tylko przydatkiem. *Rzeczą główną jest charakter moralny, jest siła moralna, jest talent, to jest dar Boży*“. Całe to powiedzenie składa się z dwóch części: w pierwszej Mickiewicz niedostatecznie ocenił znaczenie nauki i wykształcenia, a znów treść drugiej części bywa zazwyczaj przez ogół bardzo lekceważona. — Wykształcenie przecież nie jest jedynie przydatkiem, ale, owszem, ono bardzo pomaga uszlachetnić, wzmocnić moralnie charakter człowieka, to jest wypielegnować w nim *siłę moralną i talent*,—o których mówi Mickiewicz, — tak, że gruntowne i trwałe udoskonalenie moralne charakteru jest prawie niemożliwe bez wykształcenia umysłu przy pomocy nauki—oświaty... Tymczasem dziś nas jeszcze zwykle zamało obchodzi charakter człowieka, a jedynie czepiamy się uparcie jego nazwy, lub tytułu, jak pijany płotu.

Zdaje się najlepiej uczynimy i chyba bardzo w porę, gdy raz nareszcie uwolnimy się z pod władzy wyrazów, tytułów! I już jeżeli mamy naprawdę posłuchać rady Mickiewicza, to weźmy do serca tę, którą dał w powyższem niedocenianem zdaniu: *Rzeczą główną jest charakter moralny*... Mickiewicz swoją przenikliwością umiał odróżnić, co w człowieku ma wartość największą, ale sam był zbyt szlachetny i zbyt wiele cierpiał po stracie ojczyzny, aby zdołał sam ułożyć dla swego narodu doskonały program polityczny.

Jakaż dziś dla nas w życiu społecznem i narodowem przedstawiają wartość takie



oświadczenia: jestem *chłop*, — albo jestem *pani*. Wyraz *chłop* nie oznacza żadnej zalety, lub piękności charakteru; chyba jedynie może być użyty w stowarzyszeniach zawodowych i partyjnych. To samo da się powiedzieć o wyrazie *pan*. „Jestem *pan*,“ — takie wyznanie nawet niekorzystnie mówi, bo daje znać tylko najczęściej o pewnych wadach, pretensjach, pysze i kupce pieniędzy, ale nic a nic nie świadczy o przymiotach serca i umysłu, które przy najwspanialszym tytule mogą być najlichsze.

A co zwłaszcza teraz narodowi naszemu najbardziej potrzebne, aby mógł rozwijać się pomyślnie, wszechstronnie doskonalić swój byt? Czy do tego są mu potrzebni tylko chłopci, albo panowie? Nie! Jedynie są mu niezbędni dobrzy obywatele. Ja więc na miejsce wykrzykniku pana Malinowskiego: „Stańcie się ludem, bądźcie ludem w duchu ludu“, — proponuje inne wskazanie Mickiewicza, naprawdę wyraźnie i zrozumiale dla wszystkich przez niego podane: „stańmy się my wszyscy polacy dobrymi obywatelami, pracujmy dzielnie, ofiarnie dla dobra swego narodu“!

Ponieważ nie wiadomo, jakie zalety charakteru oznacza wyraz *lud*, więc chyba właściwiej będzie trzymać się starego wyrazu: dobry obywatel, dobry polak. Jeżeli dobry polak chce stać się dobrym obywatelem, nie potrzebuje łamać głowy nad zrozumieniem mistycznego nawoływania: „stańcie się ludem“! — ale trzeźwo poradzi się swego rozumu światłego i swego serca, miłującego naród, a już potem łatwo od razu trafi do

swych obowiązków obywatelskich, które spełniać będzie usilnie dla dobra narodu.

Może w końcu nie będzie zbyt dobrą moja prośba mała: Panowie, nie twórzcie cudownych nawoływań, hasel; nie udawajmy, że rozumiemy to, co rzeczywiście żadnej niema treści. Już tyle natworzyły u nas obłudy różne hasła, nawoływania, że doprawdy, już wartoby na tem poprzestać. Przestańmy bawić się wyrazami, a weźmy się szczerze, skwapliwie do ciężkiej pracy obywatelskiej. Nie zwracajmy sobie głowy bzdurstwami niby natchnionymi, w kraju tyle roboty najpilniejszej! Chłop śpi, ciemny i niechętny do pracy ofiarnej dla ogółu; — pan kpi, próżnuje, nie chce słyszeć o obowiązkach obywatelskich, a tu tymczasem nasz okręt ojczysty coraz głębiej się zanurza pod ciężarem obcych, którzy coraz liczniej wsiadają do niego i chcą nim dalej płynąć do portu swego szczęścia, a nas wyrzucić w głębokości morskie!

Teraz kiedy taka grozi nam zagłada, niektórzy przewodnicy, niby natchnieni, zamiast do roboty zgodnej i ofiarnej dla szczęścia narodu, — pchają nam do głowy mistyczne hasło: „stańcie się ludem!“ Czy tym ludem, co jeszcze śpi, pogrążony w ciemności i pogardliwie stroni od roboty obywatelskiej? A może zechcecie nam wskazać mieszkańców tych wiosek, które już się budzą? Na to wam odpowiemy tak: tam budzi się nie lud, ale w ludzie budzi się polak — obywatel, — tam w ludzie doskonali się, potężnieje rozum i szlachetnieje serce, ogarniające naród — ojczyznę!

Ks. A. Kwiatkowski.

## Z kraju.

Warszawa bardzo serdecznie, uroczysto i słusznie powitała swego arcybiskupa metropolitę księdza Aleksandra Kakowskiego. W sobotę d. 13 września wieczorem przybył z Częstochowy witany na stacji przez delegację i tłumy mieszkańców Warszawy. Nazajutrz w niedzielę rano o godzinie 9-iej odbył się pochod z pałacu arcybiskupiego do katedry. Kilkadziesiąt tysięcy polaków brało w nim udział. Pochód procesjonalny rozpoczynały bractwa, cechy potem siostry miłosierdzia, klerycy, księża których było przeszło 300, kanonicy, wreszcie pod baldachimem w otoczeniu prałatów szedł pontyfikalnie ubrany arcybiskup. Za nim kroczyły tłumy wiernych. W katedrze nowy arcybiskup odprawił

sumę i wygłosił pierwszą przemowę, w której między innymi tak pięknie i obiecująco się wyraził:

„Nie przez okno wchodzę do tej części owczarni Chrystusowej, ale przez drzwi, nie z woli swojej, ale z woli Bożej. Przychodzę do kraju swojego, do ziemi swojej, do ludu swojego i Kościoła swojego. Kocham ten kraj i tę ziemię, na której wzrastałem, wychowałem się i kształciłem; miłuję ten naród, z którego pochodzę, którego kość z kości, krew z krwi i ciało z ciała jestem; czuję, jak on czuje, myślę, jak on myśli, mówię, jak on mówi, cierpię, gdy on cierpi, a raduję się, gdy on się raduje. Kocham Kościół Święty Katolicki i tę Archidiecezję Warszawską“.

Zaraz w niedzielę po południu nowy arcybiskup odwiedził seminarjum, potem zwiedził zakłady Towarzystwa Dobroczynności, przytułek i szkołę ubogich dzieci, a następnie i szpital św. Ducha. Te odwiedziny tak zaraz



bie, a są tacy sami jak i my, to samo słońko im świeci, tę samą religję wyznają, bo przecież i my mamy od nich religję, bo pierwsza nasza królowa, Dąbrówka, żona Mieczysława I-go była czeszką. Przed laty 30—40 czesi byli nędzarcami, a dziś widzimy, jaka tam zaszła zmiana, jakgdyby to był zupełnie inny kraj i inni ludzie.

Przemysł, handel całkiem przeszedł w ręce chłopów czeskich, a żydzi i Niemcy zostali odrzuceni, a co to wszystko zrobiło?—Nauka i szkoły.

Kiedy zwiedzałem czeskie gospodarstwa, aż miło patrzeć było, taka tam zamożność i dobrobyt, a jaka solidarność w pracy społeczno-narodowej, to się aż żal robi na sercu, że my chłopie polscy tego nie znamy i w niezgodzie żyjemy.

Nam jest bieda i źle się dzieje i każdy nas oszuka, wyzyska, dlatego, że się nie bierzemy sami do pracy i nauki i tylko się oglądamy na czyjeś łaski i obietniczki i czekamy, aż ktoś za nas zrobi i jakiś ochłap rzuci, a tymczasem nasi wrogowie, żydzi i Niemcy, dobrze nas łupią i bogacą się.

Ziemię starają się usuwać nam z pod nóg, zagrabiają nam tę ziemię, w której śpią wiecznym snem nasi ojcowie i pradziadkowie, nasi królowie i wielcy myśliciele — bohaterzy, co życie kładli dla ojczyzny, dla tej matki karmicielki, dla Polski. A my, wnuki i dziedzice tych dawnych bohaterów, co robimy dla Polski?

Oto miasta nasze obsiedli żydzi, wiele dogodnych stanowisk zagarnęli obcy i nawet nie można się porozumieć w swoim języku. Wielkie majątki i fabryki zagarnęli Niemcy, a ci, którzy powinni być niejako apostołami, ci sprzedawczycy panowie wyjeżdżają po zagranicę i tam tracą pieniądze, zamiast zakładać w kraju szkoły, żeby z nich lud mógł korzystać. Powinni ci, którzy trwonią na marne pieniądze, zapatrywać się na takich panów, jak p. Ludomił Pułaski z Grzymiszcz, p. Taube z Warszawy i t. p., co nie żalowali pieniędzy na szkołę, która się buduje w Liskowie. Ta szkoła będzie nigdy nie zniszczonym pomnikiem. Prawda, że jeszcze dziś szkoła Rolniczo - Mleczarska nie stała na takim stopniu, na jakim być powinna, bo chwilowo

brak pieniędzy, ale napewno znajdą się rozumni i dzielni ludzie, którzy rozpoczęte dzieło doprowadzą do pomyślnego końca. O szkole później napiszę.

Ludu polski, weź te moje słowa do serca! Skupiajmy się w stowarzyszenia i kółka Rolnicze, zakładajmy mleczarnie spółkowe i różne fabryki. Posyłajmy synów i córki nasze do szkół gospodarczych. Omijajmy sklepy i fabryki żydowsko-niemieckie, a popierajmy swoich. Niech hasło, „swoje do swego — po swoje“ będzie nam bodźcem do lepszej doli i pracy. Nie kłóćmy się, że ten to czyta a tamten co innego, lub inaczej myśli, ale pracujmy wspólnie i wytrwale.

Hej, do pracy, polski ludu,  
Czas już wielki wstać,  
Ziemia nasza jest w upadku  
Nie trza jej puszczać  
Tylko pracować,  
Ciągłe pracować...

*W. Koźmiński—sokołowiak.*

## *Listy do „Nowej Jutrzenki.“*

### **Z Mokregolipia.**

Nasza wioska kościelna była w ostatnich czasach widownią strasznego nieszczęścia. Oto jednego dnia sierpniowego, kiedy jeszcze wszyscy ludzie pogrążeni byli we śnie i nim dzwon kościelny odezwał się na „Anioł Pański“ rozległo się rozpaczliwe wołanie: „gore!“ gore!“ I nim ludzie zdążyli oczy ze snu otworzyć i pośpieszyć nieszczęśliwym na ratunek, ogień już z gwałtowną szybkością ogarnął i pochłonął kilkanaście zabudowań gospodarskich. Ofiarą tej strasznej klęski żywiołowej padło 4 gospodarzy i 5-ciu biednych chałupników. Najwięcej z tych wszystkich pogorzalców ucierpiał niejaki Mikołaj Kozieł u którego rozniecono ogień, bo pomimo tego, że on jest zamożniejszym od drugich, spaliło mu się oprócz zabudowań, które się i innym popaliły, wszystek prawie inwentarz, bo tylko jedną krowę zdołano wyratować, a 3 konie i 3 krów zgorzały w ogniu.



Szczęście, że wiatr lekko powiewający z zachodu na wschód (jak wieś idzie) jakby cudem zmienił kierunek i wody brakowało, bo w naszych warunkach, pomimo dużego zgromadzenia ludzi i dwóch sikawek przysłanych nam: z Radacznicy o 2 wiorsty i z folwarku Sułowca o 4 wiorsty odległych, wszelka pomoc ratunkowa byłaby daremna. Zgorzałaby przy naszym słabiuchnym, niedołącznym ratunku prawie cała wioska kościelna. Narzekalibyśmy tedy rozpaczliwie, ze łzami w oczach, tak, jak i ci pogorzelnicy narzekają, sami nie wiedząc na kogo, nie mając nigdzie schronienia. Ale myśl o straży ogniowej nawet nam i przez głowę nie przejdzie. Już od 1908 roku nawołujemy was parafjanie mokrolipscy do utworzenia tej drużyny ratunkowej, a zawsze wam nie pilno dotego zaszczytnego i szlachetnego dzieła. Żałujecie na ten cel kilka złotych rocznie, a gdy was spotka jakieś nieszczęście, to całe mienie—setki i tysiące idą wam w niwecz. Staropolskie przysłowie powiada, że „skąpy dwa razy traci“, ale słusznie, bo on dla marnego grosza traci rubla, a dla rubla tysiące. Wszak ci nieszczęśliwi, biedni nasi pogorzelnicy, gdyby byli wiedzieli o swoim nieszczęściu jakie ich teraz spotkało, czy żałowaliby po kilka złotych na straż ogniową?—Gdzie tam! Po 50 rubli napewnoby nie żalowali, bo zdawałoby im się, że może choć w części ocala je ich mienie dzisiaj zniweczone. Tak! kochani bracia parafjanie mokrolipscy! Oni, ci nieszczęśliwi, skąpili, jak i my skąpimy, na straż ogniową po kilka złotych rocznie, bo nie wiedzieli o swoim nieszczęściu. A my, czy wiemy co nam jutro przyniesie? A nas czy kto upewnił, że nie nawiedzi nas pożar? Któż bowiem z nas wie o swojej śmierci? Nikt! A więc, jak nie wiemy dnia ani godziny, kiedy będziemy umierać, tak samo nie wiemy o nieszczęściu jakie nas ma spotkać.

Dzisiaj aż dusza nam się uśmiecha, patrząc na swoje zabudowania, na swój dobytek i na całe swoje mienie, a jutro, czy pojutrze a może za chwilę, wszystko to może pójść z dymem i z gospodarzy stajemy się żebrakami. Przysłowie powiada, że „strzeżonego Pan Bóg strzeże“, a my czy się strzeżemy?

Prawda, że niema u nas ludzi wpływowych, którzyby odczuwali potrzebę utworzenia straży ogniowej, ale czyż my mamy

na nich patrzeć? czy nas nie gromada? i czy nas nie stać na to? Stać nas na tę bagatelkę i po kilka złotych by się na to znalazło, tylko chęci i mocnej woli nam brakuje. Zawsze chcielibyśmy tylko darmochoy i przywykliśmy się tylko wyręczać drugimi, ale żeby sami dać grosz na jakąś dobrą rzecz wszystkim nam potrzebną i wziąć się razem do pracy społecznej, to zawsze nam nie pilno i tępiśmy, jak muły.

Miasta duże, choć prawie same kamienice murowane kryte dachówką lub blachą posiadają, a i to lepiej się strzegą od nas i pamiętają o słowach pisma świętego: „Czuwajcie, bo nie wiecie dnia ani godziny“, urządzają wspólnym kosztem straże ogniowe. A my, rolnicy, ledwo zaasekurowawszy swoje zabudowania, kryte słomą, już nam się zdaje, żeśmy spokojni—żeśmy już wszystko zrobili, niewiedząc o tem, że gdy nas pożar nawiedzi, oprócz zabudowań, wszystko w nich się znajdujące idzie w niwecz.

To też zwracam się jeszcze niniejszym do was mokrolipscy parafjanie i proszę was serdecznie: Uchwalmy po kilka złotych z numeru i zorganizujmy u siebie tę straż ogniową, a z pewnością będziemy w przyszłości spokojniejsi o dach nad głową.

*Jakób Raciborski.*

### **Poradnik gospodarski.**

Najlepszym środkiem, który szczury zjedzą chętnie i bez obawy, a nie szkodzącym oprócz szczurom nikomu, jest „Virus Danysza.“

Miałem tę plagę przez dwa lata i doszło do tego, że parobcy kijami odpędzali szczury przy zadawaniu obroków. W tem ogłosił w „Gazecie Warszawskiej“ p. Inspektor weterynaryjny gub. warszawskiej, że nakazał swemu laboratorium bakterjologicznemu (Hortensja Nr. 6) sprzedawać kultury „Virus Danysza“ po cenie kosztów (1 rb. 50 k. litr). Napisałem natychmiast i otrzymałem w trzy tygodnie kultury. Na jeden litr kultur bierze się garniec przesianej żytniej mąki i zagnieta na ciasto. Z tego ciasta formuje się kulki wielkości orzecha włoskiego i zakłada na noc w miejscach, któremi przechodzą szczury. Ręce należy przed zagnietaniem wysmarować szmalcem



## Do młodej braci.

*Czuwaj strażnico! W ludzkości pochodzie  
Duchy młodzieńcze niech idą na przodzie!  
Niech tory biją przed braćmi ciemnymi,  
Niech będą świtem i jutrznią tej ziemi—  
I wyciągniętą po światło prawicą...*

*Czuwaj strażnico!*

*W wieków i ludów i pojęć rozterce,  
Ty stój, gdzie bije puls ziemi i serce!  
Tchnieniem zapалу rozgrzewaj ty słońce,  
Nad małodusznych głowami stygnące  
I bądź wiosennej burzy błyskawicą...*

*Czuwaj strażnico!*

*Czystą ci trzeba w przyszłości wejść progi  
I trząsnąć pyły nędz ziemskich wśród drogi  
I z ramion rzucić żądz niskich kajdany...  
Żaden duch wielki nie był pokalany,  
Kochanek prawdy musi być dziewicą...*

*Czuwaj strażnico!*

*Wrzącego ducha, co światła jest głodny,  
Kwiat jednodniowy zais'e niegodny!  
Skarbów zapалу nie rzucaj ty w błoto,  
Umieć samotnym żyć z swoją tęsknotą,  
Usta swe czystą napawaj krynicą...*

*Czuwaj strażnico!*

*Dziś samym walczyć nie można zapalem:  
Myśl przekuj w słowo, a słowo zrób ciałem!  
Siej za swym pługiem nie mary, lecz czyny,*

*Przyszłości jasne ukochaj dziedziny  
I bądź ciśniętą nocy rękawicą...*

*Czuwaj strażnico!*

*Jeśli ty, orle połamawszy loty,  
Pomiędzy płazy upadniesz tu nisko,  
Jeśli ty ducha zaprzesz się tęsknoty,  
Miłości bratniej zagasisz ognisko,  
Jeżeli na tej współluspionej ziemi  
Zastygniesz między duchami martwemi,  
Jeżeli rzucisz ty berto zapalu,  
Jeżeli się zrzekniesz praw do ideału,  
Świat się zatrzyma w wielkim swoim ruchu  
I znikczemnieje, zesłabnie na duchu  
I długiej nocy cienie go pochwycą*

*Czuwaj strażnico!*

*Idź, idź, idź naprzód. Ta przyszłość słoneczna  
Na którą ludy pracują — istnieje!  
W mrokach my jeszcze, lecz w górze już dnieje!  
Przed tobą, młodzieży, droga twarda, a konieczna...*

*Ty pierwsza (jako strażnica) musisz wdrzeć się  
[na szczyty,*

*Pierwsza zwiastować poranne błękity,  
Wznieść sztandar pracy, wytrwania wśród znoju  
I być hejnałem świtu i pokoju,  
W słońce zwroconą ludzkości źrenicą!..*

*Czuwaj strażnico!*

**M. Konopnicka.**

lub słoniną. Szczury zjadły wszystko, resztę położyłem na drugi dzień z tym samym skutkiem. Na szusty dzień dostają widocznie szczury gorączki, są bardzo niespokojne i ruchliwe. Śmierć następuje 8 lub 9-go dnia. Trupów nie wolno uprzątać, gdyż szczury zjadają się wzajemnie i rozszerzają w ten sposób zarazę. Na dwunasty dzień nie spostrzegłem ani jednego szczura i mam już dwa lata zupełny spokój, mimo, że są u sąsiadów. W tym roku sprowadziłem dwa litry „Virusa D. z lab. bakt.“ gub. warszaw-

skiej dla swego sąsiada, z tym samym skutkiem.

Pierwszym warunkiem powodzenia jest, aby kultury były zupełnie świeże, gdyż stare nie działają, o czym się sam przekonałem. Dla inwentarza są zupełnie nieszkodliwe i gorąco zachęcam do tego środka niezawodnego i niedrogiego (2 rb. 1 litr), ale pod warunkiem, że będzie świeży. Na gospodarstwa mniejsze wystarczy 1 litr, na większe 2 litry i więcej.

„Przewodnik“

Stanisław Bukowski.



## ROZMAITOŚCI.

**Aresztowanie agenta emigracyjnego.** W Trzebini aresztowano Andrzeja Zajacę agenta pruskiego Towarzystwa Przewozowego. Przeprowadził on przez granicę austriacką do Prus pięciu popisowych. Aby uchylić podejrzenie, Zajac kupił bilety kolejowe tylko do Chrzanowa, skąd chciał emigrantów przemycić przez granicę. Sprytny ów agent posiada sztuczną nogę. Podczas rewizji znaleziono w niej cały zapas różnych papierów, między innymi pięć kart okrętowych na Bremę, przeznaczonych dla owych popisowych i kilka bloczków pruskiego Tow. okrętowego, na którego usługach pozostaje. Zajac w tym roku wyprawił już kilkaset osób do Ameryki.

**Wydalenie żydów.** Z Nowogródka i Kozłowszczyzny w gub. grodzieńskiej, zaczęto wydalać licznie zamieszkałych żydów, jako niemających prawa pobytu w tych miejscowościach.

**Kraków.** Towarzystwo narodowe polskie pod nazwą „Straż Polska“ przygotowuje w Krakowie wielką uroczystość narodową na dzień 19 października, jako setną rocznicę śmierci polskiego bohatera, księcia Józefa Poniatowskiego. Spodziewany jest na tę uroczystość zjazd wielu Polaków z różnych stron świata.

**Zakopane.** D. 12 sierpnia została otwarta wystawa czesko-polska, oraz pokaz sztuki ludowej czeskiej, serbskiej i czarnogórskiej ze zbiorów redaktora Howorki.

## NOWINKI.

**Zatarg chińsko-japoński** zaostrza się coraz bardziej. Przyczyną tego jest zamordowanie trzech japończyków przez wojska regularne chińskie podczas zdobycia miasta chińskiego Nankinu. Niechętnym okiem patrzyła Japonja na młodą republikę chińską. Wiedziała, że gdy w Chinach zapanuje ład i porządek—chińska republika stanie się

potężną, a więc i groźną—jako sąsiad. To też od samego początku Japonja w stosunku do Chin odgrywała dwuznaczną rolę. Gdy naród powstał, by zrzucić z siebie tysiącoletnie jarzmo—Japonja stanęła po stronie dynastji panującej i oddawała jej tysiące przysług—byle stłumić rewolucję, a więc dać możność panowaniu bezładu i anarchji, aby w ten sposób z olbrzymiego państwa trawionego zdzierstwem i samowolą wielkorządców—uszczkując dla siebie najsmaczniejszy kęs. Lecz gdy runęła dynastja, a na jej gruzach powstała nowa republika chińska, gdy prezydentem republiki został Juanszykaj, który silną dłońią ujął ster państwa, dążąc zwolna lecz systematycznie do absolutnej władzy, chińczycy spostrzegli, że sprawa zły dla nich obrót przyjmuje i wywołali rewolucję. Naturalnie, Japonja w tej chwili—jakkolwiek nie urzędowo stanęła po stronie rewolucjonistów, dostarczając im broń i materiały wojenne. W szeregach rewolucjonistów chińskich walczyli również oficerowie japońscy i żołnierze. I oto przy zdobyciu Nankinu zamordowano trzech obywateli japońskich. Pomimo zapewnień, że zamordowani japończycy walczyli w szeregach rewolucjonistów chińskich—Japonja postawiła Chinom kategoryczne żądanie odszkodowania. Oczywiście, Japonja nie ograniczy się na odszkodowaniu pieniężnym, lecz zażąda także wynagrodzenia terytorjalnego, w postaci przedłużenia dzierżawy Portu Artura, Południowej Mandżurji i t. p.

## ODPOWIEDZI REDAKCJI.

**P. Mikołajowi Koprzywnickiemu** w Smolanowic. O pozwolenie na czytelnię i ochronkę należy zwrócić się do gubernatora. W podaniu musi być wyszczególnione, kto zakłada i kto wobec władzy będzie odpowiedzialny, a nadto, kto wydawać będzie książki i kto w ochronce ma czuwać nad dziećmi. Do podania trzeba dołączyć 2 marki po 75 kop.

**P. T. Winnickiemu** w Dobrzycach. Dziękujemy za list. Życzenia wasze serdeczne oby się spełniły!

**P. K. Krzyżakównie** w N Nareszcie po długim milczeniu przysłaście list, za który dzięki. Teraz chyba już częściej „N. Jutrzenka“ odbierać od Was będzie dowody Waszej o niej pamięci. Prosimy!

## OGŁOSZENIA.

FABRYKA ASFALTU I TEKSTURY

OGNIOTRWAŁEJ DO  
KRYCIA DACHÓW

W. BOROWSKIEGO

LUBLIN, PRZEMYSŁOWA № 7, TEL. № 214.

Posiada wielki zapas tektury, lakieru asfaltowego, smoly gazowej, listew, gwoździ i t. p. oraz pokrywa dachy tekturą i holcementem. Wykonuje wszelkie roboty asfaltowe, a mianowicie: szczyty ochronne od wilgoci na fundamentach, chodniki, podwórza, podłogi: w kościołach, sklepach, magazynach, bramach i piwnicach. OSUSZA wilgotne mury za pomocą masy izolacyjnej.

Wacław Życiński i Bolesław Wilgat

w LUBLINIE,

ul. Królewska № 2 (obok Bramy Krakowskiej).

TELEFON № 5-48.

Posiadają na składzie:

Szkoło, Lampy, Lustra, Fajans, Porcelanę, Naczynia emaljowane, Maszynki „Primus“, i „Rex“, wyroby mikowe, oraz wyroby nożownicze znanej fabryki „GRZECHO-WIAK i S-ka“.

Jedynе źródło zakupu dla sklepów wiejskich.

Redakcja: Bychawa, gub. lubelska; Administracja: Drukarnia M. Kossakowskiej w Lublinie.

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem kop. 10.

Redaktor i Wydawca Ks. Antoni Kwiatkowski.

Druk M. Kossakowskiej w Lublinie.